

# Ciemności Florenskiego. W sprawie artykułu Michaela Hagemeistra

Jan Krasicki

**M**ichael Hagemeister, monachijski historyk i slawista, badacz dzieła Pawła Florenskiego, a zarazem świetny znawca zagadnienia antysemityzmu w Rosji, w tym autor znakomitych prac o Sergiuszu Nilusie, pierwszym wydawcy *Protokołów mędrców Syjonu*, zaproponował badaczom i miłośnikom rosyjskiej myśli i kultury inspirujący wykład o „Nowym Średniowieczu” Pawła Florenskiego (Hagemeister 2011). Wykład ów zastużenie cieszy się zainteresowaniem, wywołuje spory oraz dyskusje, a przede wszystkim budzi sumienia (zob. np. Dobieszewski 2012). Cenne w nim wydaje się to, że Hagemeister prowadzi swoje rozważania nie tylko na poziomie historycznym, lecz także bierze pod uwagę wielorakie konteksty psychologiczne, społeczno-polityczne, kulturowe, religijne itd.

W moich rozważaniach środek ciężkości spoczywa gdzie indziej. Pytanie o antysemityzm Florenskiego nie jest dla mnie tematem samym w sobie, ale raczej pretekstem do podjęcia nieco ogólniejszej refleksji antropologicznej i etycznej. Ustosunkowując się do wywodów Hagemeistra, nie pytam, czy antysemityzm Florenskiego jakoś szczególnie wyróżniał się na tle fali anty-

semityzmu w Rosji XIX i XX wieku, czy też stanowił zjawisko odrębne, swoiste i wymagające własnego klucza interpretacyjnego. Nie pytam też, czy autor *Ikonostasu* rzeczywiście i w jakiej mierze był antysemitą, jaki ów antysemityzm przybrał kształt i w jakiej mierze wpłynął na jego poglądy. W moim skromnym komentarzu chcę zwrócić uwagę na zupełnie inny aspekt zagadnienia, pozornie niemający wiele wspólnego z głównym tematem, niemniej być może najistotniejszy, a w artykule Hagemeistra jakby niedocho- dzący do głosu.

## Święty czy antysemita?

W postawie Florenskiego Hagemeister dostrzega prymat nierozpoznanego przez rosyjskiego myśliciela resentymentu nad etyką i racjonalnością. Florenski, którego badacze określają „uniwersalnym geniuszem”, „Pascalem naszych czasów”, „rosyjskim Leibnizem”, „Leonardem da Vinci XX wieku”, „najświatlejszym przedstawicielem rosyjskiego życia duchowego”, „jednym z najzdolniejszych intelektualistów w historii ludzkości” czy „męczennikiem prawosławnej Cerkwi” (Hagemeister 2011: 269),

nie jest tak „wielki”, za jakiego się go zwykle uważać. Ideowych i moralnych argumentów przeciw Florenskiemu można przytoczyć wiele. Protest budzi przede wszystkim jego ocena roli Żydów w rozwoju cywilizacji europejskiej i światowej, nie mówiąc już

## *Ów wielki umysł był wystawiony na wielką pokusę*

o skrajnych poglądach rosyjskiego myślicieła w sferze filozofii (na przykład w odniesieniu do poglądów Kanta). Nie ukrywajmy, postawa Florenskiego w „kwestii żydowskiej” nie tylko w ocenie Hagemeistera, ale każdego człowieka – by tak rzec za Józefem Tischnerem (2005: 18) – starającego się „mieć sumienie”, jest moralnie gorsząca.

Nie bądźmy jednak sędziami cudzych sumień. Mając na uwadze antysemityzm rosyjskiego „Leonarda da Vinci”, wystarczająco dowiedziony w artykule Hagemeistera, trzeba pamiętać i o tym, że ów wielki umysł był wystawiony na wielką pokusę. Takie też były pokusy Wasilija Rozanowa, drugiego obok autora *Ikonostasu* bohatera studium Hagemeistera. Dodajmy, nie tylko ich, wystarczy wspomnieć Fiodora Dostojewskiego, który niestrudzenie tropiąc spiski „żydowsko-masońskie” (zob. Goldstein 1983), nie lubił Żydów jak Polaków i jawnie to okazywał (pytanie, czy ów głosiciel „rosyjskiej idei” jako idei „wszechludzkiej” kochał jakiś naród poza własnym, pozostaje otwarte). Z drugiej strony należy pamiętać, że takie postawy, jak Dostojewskiego, Florenskiego czy Rozanowa, nie były bynajmniej wśród rosyjskich intelektualnych elit standardem, były raczej, choć niechwalebny, wyjątkiem. W obliczu ponawiających się pogromów w carskiej Rosji Włodzimierz Sołowjow czy Lew Tołstoj potrafili wręcz heroicznie stawać w obronie pokrzywdzonych. Nie stało takiej postawy ani Dostojewskiemu, ani Florenskiemu, ani

Rozanowowi, co też Hagemeister ukazał. W mojej ocenie nie zamyka to jednak dyskusji, lecz dopiero ją otwiera.

Rzecz jasna, antysemitycznej postawy Florenskiego nie tłumaczy ani „dowody” na światowy spisek żydowski, ani „fakty” w sprawie Żyda Menachema Mendla Bejlisa, z których oskarżycielską interpretacją (chcąc zarazem pozostać anonimowym) Florenski tak chętnie dzielił się Rozanowem. Bejlis został ostatecznie uniewinniony, ale sprawa trwała nadal, a rachunek grzechów i zła, jaki wystawiano Żydom, rósł nadal. Florenski jako jeden z wielu skwapliwie się do niego dopisał. Wiadomo także, że jeśli chodzi o grzechy swojego narodu i sami Żydzi nie byli bezkrytyczni, poczynając od antysemitycznych adresów w Ewangelii św. Jana, na przykład „Wy macie diabła za ojca” (J 8: 45), aż po studium Karola Marksa *W kwestii żydowskiej*, które były świetną pożywką dla antysemityzmu, owocującego w nazizmie hitlerowskim. „Zgorszenia” i pokusy muszą przyjść na świat i kwestię nie jest to, czy są, ale jak się na odpowiada.

### **Ciemność geniusza**

Sprawa Florenskiego pokazuje, że pokusa, jak każde zło, sama z siebie działać nie może. Zło, aby zadziało, musi zostać przyzwane, przywołane. Musi się odwołać do czegoś, co już uprzednio jest w człowieku. Zło nie jest monologiczne, ale „dialogiczne”, jak pisał Józef Tischner (1998: 188). Nie tylko pokusa kusi człowieka, ale człowiek ją „kusi”, przyzywa, sam wystawia się na próbę. Aby zadziała w człowieku, musi być już w nim samym jakaś ciemność, której odpowiada. Jak powiada Psalmista (Ps 42: 8): *Abyssum abyssum invocat...* – „Otchłań odpowiada otchłani...”. Nieraz taką ciemność człowiek pielęgnuje i hoduje przez lata, choć do końca nie jest tego świadomy. Na takim poletku rosną zatrute owoce

poczucia niemożności odpłaty za zło, bezsilności w obliczu rzeczywistego czy urojonego zła. Zło nie tylko przychodzi do człowieka, ale i człowiek je przyzywa. Samo nie może przyjść o własnych siłach, kuszony przez nie człowiek musi mu jakoś w tym dopomóc. Musiała być zatem we Florenskim jakaś „ciemność” (w metafizycznym znaczeniu) skoro znalazła do niego tak łatwy dostęp...

Florenski był wielkim świadkiem wiary, można go także – wbrew zastrzeżeniu Hagemestra (2011: 269) – uważać za „męczennika” (w starochrześcijańskim znaczeniu greckiego *martyrios*, czyli „świadek”). Oddał życie za wiarę, odszedł z tego świata inaczej niż dopełniający ostatnich dni swego żywota w Ławrze Troicko-Siergiejewskiej jego przyjaciel, wielce oryginalny antysemita, bo w równej mierze judeofil, Rozanow. Czyni to świadectwo Florenskiego w kwestii Żydów (czy raczej jego brak?) jeszcze bardziej dramatycznym. Jaka to zatem ciemność skryta się w tym niezwykłym człowieku? Ale można i zapytać – czy tylko w nim? Co z tej lekcji można wziąć dla siebie?

Hagemeister przedstawił wnikliwą analizę historyczno-ideową zjawiska antysemityzmu nie tylko Florenskiego, ale i innych rosyjskich antysemitów, ujawniając przy tym, poza kompetencjami znawcy problemu, głęboką wrażliwość moralną. Jest to jednak jak się wydaje wrażliwość dość jednostronna, niemal wyłączenie skupiona na stronie „ofiar”. Do antysemickich lęków dodaje on własny lęk, do zagrożeń mniej lub bardziej urojonych, dodaje poczucie własnego zagrożenia, a przecież nie wypędza się diabła diabłem i żadne królestwo rozdzielane w sobie nie ostoi się.

Czy zatem Florenski, ów genialny umysł, był aż tak zaślepiiony nienawiścią, by sądzić, że Żydzi rzeczywiście dążą do panowania nad światem? A jeśli tak, to czy kompleks zranionych ideą światowego żydowskiego spisku jest jakoś uleczalny? Kwestią nie jest to, czy *Protokoły mędrców Syjonu* są autentyczne czy nie,

w jakim stopniu były źródłem wiedzy o Żydach i ich roli w rozwoju cywilizacji, a w jakiej służyły manipulacji politycznej, ani to, czy w historii Europy trwa rzeczywiście walka judaizmu z chrześcijaństwem, rasy semickiej z rasą aryjską, w której pierwsza reprezentuje jakoby „władcę tego świata” (J 12: 31), a druga – Boga-Człowieka. Kwestią jest to, gdzie w tym wysoce poszlakowym i odwiecznym antyżydow-

## *Jaka to zatem ciemność skryta się w tym niezwykłym człowieku?*

skim procesie znajduje się człowiek, nie tylko jako istota oskarżająca, ale i odpowiedzialna za Drugiego.

W tej perspektywie pytania o to, czy rzeczywiście trzynastoletni Andriusza Juszcziński został zamordowany przez Bejlisa w celach rytualnych (Hagemeister 2011: 274), i czy nakłucia na ciele Juszczińskiego były gorsze od nakłuć, jakimi Żydzi – wedle Florenskiego – od wieków kłują chrześcijańskie dzieci w szkołach, używając materializmu, idei praw człowieka, egalitaryzmu, walki z Kościołem i feminizmu, wspierani przez światową (*scire*: żydowską) finansjerę i media (tamże: 274–275), nie mają żadnego znaczenia. Znaczenie mają pytania: Jak odpowiedzieć na pokusę? Jakie dać świadectwo w obliczu urojonych lub potwierdzonych „faktów”?

### **Odurzenie kadzidłem**

Odpowiedź Florenskiego nie jest budująca. Człowiekowi, który sam nazywał siebie „człowiekiem średniowiecznym” (Hagemeister 2011: 269), zapatrzonemu w ideał bizantyjskiego chrześcijaństwa, twórcy – jak pisał Bierdiajew (2001) – „stylizowanego”, „restaurowanego” prawostawia, nie zabrakło wiary w Boga. Zabrakło mu wiary w człowieka. I tu, jak się wydaje, Bierdiajew się nie

mylił. Pisze się o Bierdiajewie jako o „heretyku” (Levickij 2001), ale jeśli wziąć pod uwagę rzeczywistość Wcielenia, pozostaje pytanie, kto był nim bardziej – on czy Florenski? Promując swój mistyczny estetyzm, autor *Filozofii kultu* miał na uwadze troskę o losy kultury, a nie potrafił jakby dostrzec człowieka – nie jako istoty powołanej do kontemplatywnej adoracji i „kultu”, ale przede wszystkim wystawianej na dobro i zło. „Ikonoostas” przestronił mu tak rzeczywisty dramat człowieka, że Wcielenie sprowadziło się dlań niemal wyłącznie do wymiaru ikonicznego, symbolicznego. Wcielenie jest jednak dramatem rozgrywającym się w konkretnym czasie i przestrzeni, a nie na niebieskich wyżynach. Zapach kadzidła i oliwnych lamp jakby go odurzył. Zamknięty w pozaczasowym bizantyjskim chrześcijaństwie w nim już pozostał i nie wyszedł ze swego „skitu” Troicko-Siergiejewskiej Ławry. Na swój sposób jakże łatwo uwierzył w nieczne czyny i zamiary światowego żydostwa, ale jakże trudno mu było uwierzyć w człowieka. W jakiego Boga zatem wierzył? Czy w Tego, który wierzy w człowieka? Czy raczej dał się wciągnąć w dialog z Wielkim Inkwizytorem, który w człowieka nie wierzy? Wszak nie ma wiary w Boga bez wiary w człowieka.

Owszem, Florenskiemu jak nikomu leżała na sercu sprawa chrześcijańskiej kultury, a to, czego dokonał dla ratowania skarbów kultury prawosławnej w czasach komunistycznego terroru, jest czymś wręcz nieprawdopodobnym, niebywałym, heroicznym. Przejęty w równej mierze tą troską, jak i antynomiami czystego rozumu Kanta, nie po-

trafił jednocześnie dostrzec, że religia, „kult” (jak pisał), potrafi przestronić to, co w niej najważniejsze – samego człowieka.

Przystąpienie tego wielkiego umysłu do antysemitkiej międzynarodówki to dodawanie ciemności do ciemności. Ale nie rozjaśnia się ciemności ciemnością, a kto dodaje ciemność do ciemności, ten sam ciemnością się staje. Chrystus przestrzega: „Światłem ciała twego jest oko twoje. Jeśli oko twoje było szczere wszystko ciało światłe będzie. Ale jeśli oko twoje było niegodziwe, całe ciało twoje mrok spowije. Jeśli tedy światło, które w tobie jest, ciemnością się staje, sama ciemność jakżeż wielka będzie?” (por. Mt 6: 33, przetł. ks. E. Dąbrowski).

Hagemeister w sposób wnikliwy potraktował sprawę, niemniej na poziomie „faktów”, historycznej prawdy. To jednak za mało. Jak pokazuje *casus* Florenskiego, prawda „faktu” historycznego, prawda tak zwana historyczna, nie musi wyzwalać, ale i zniewala, a ktoś, kto ma roszczenia do prawdy, ma szczególne roszczenia wobec tych, którzy tej prawdy nie uznają. Potwierdza zarazem, że tego rodzaju dyskusja o prawdzie, czyli dyskusja „na fakty”, ujawnia niemoc samych faktów i wszechwładzę interpretacji, a do samej Prawdy nigdy nie doprowadza. Że Prawda odtączona od „świadczenia” nie tylko nie jednoczy, ale wręcz zabija, że Prawda jest świadectwem i domaga się świadectwa. Takiej postawy Florenskiemu zabrakło, za co Hagemeister skarcił go bardzo ostro, ale i uczciwie. Chwała mu za to. My ze swej strony baczmy przede wszystkim, by światło, które jest w nas, ciemnością się nie stało.

---

### Co dalej?

Polecamy dyskutowany tu tekst Michaela Hagemeistra z 25–26 teki „Pressji” i komentarz Janusza Dobieszewskiego z teki 28.